

Rozdział III – Skrzypce

Wiosna była już w pełni, a ja nadal nie miałem śmiałości rzucić się do kolan ukochanej i wyznać jej tego, co miłość przez kilka miesięcy wyrzyła na korze mojej duszy. Serce przebite strzałą tęsknoty! Młodzieńcza egzaltacja odebrała mi w całości rozum, otoczyła chmurą tandetnych symboli i tworzyła obrazy zupełnie pozbawione estetyki.

Oto stoję pod jej balkonem, grając na skrzypcach skomponowaną przeze mnie serenadę, a przepiękne dziewczę, wzruszone, odrywa się od harfy, rzuca schodami w dół, wpada w moje ramiona i, obsypując pocałunkami, szepcze:

- Moje kochanie! Tak długo czekałam na ciebie. Ty mój jedyny, jestem tylko twoja. Na zawsze!

I było to jedno z bardziej gustownych wyobrażeń. Wyrafinowany smak, takt i ogląda, nie wiedzieć czemu, śmiertelnie się na mnie obrażyły i poszły szukać kogoś mądrzejszego.

Ale czy to ja wynalazłem hormony?

Spotykaliśmy się często w szkole muzycznej, wiedziałem już, jak ma na imię, lecz to wszystko! W jej obecności zdolny byłem tylko wykrztusić powitanie i przyoblekałem twarz w zachwyt, który w połączeniu z pustką w głowie rzeźbił w moich rysach coś, co zdecydowanie bardziej ją płoszyło niż przyciągało.

Zostało mi tylko zatracenie w pisaniu poematów. Było już ich tyle, że zacząłem zastanawiać się nad wyrzuceniem zeszytów i książek, żeby zrobić dla nich miejsce.

Gdybym miał je ułożyć według wartości i piękna, na spodzie - najgorsze, na górze – najlepsze, szuflada musiałaby być bardzo szeroka, bo wszystkie leżałyby obok siebie na jej dnie.

Któregoś wieczoru wlokłem się, wracając z lekcji skrzypiec, z sercem, które zgubiło miejsce w piersi, rozpadło na kawałki i wypełniło brzuch, gromadą igrających motyli. W oczach miałem obraz harfy, jawiącej się skrzydłem umiłowanego czarnego anioła.

Jakże pragnąłem być drugim skrzydłem!

Dzierżąc pod pachą futerał ze skrzypcami, mijałem niezdarnie kałuże niedawno zostawione przez wiosenny deszcz, gdy nagle usłyszałem gromkie:

- Cześć, Albert!

O rany, Swądek!

- Cześć – burknąłem przygotowując naprędce jakąś choćby najmniej prawdopodobną historię tłumaczącą obecność w moich rękach symbolu hańby.

- Co to jest? – wskazuje futerał.

- Skrzypce.

- Skrzypce? A po cholerę ci skrzypce?!

- Podrywam na nie dziewczyny. – To jedyna myśl, jaka trafia pod kopułę mojej niczym niewypełnionej czaszki.

Widzę w jego oczach isierki zainteresowania.

- I co? Idą na to?

- Pewnie! To robi wrażenie.

- Ale dlaczego akurat skrzypce?

- Bo najbardziej pasują do mojej sylwetki. – Czuję, że tonę.

- Taaak? A do mnie co by pasowało?

- Harfa! – strzelam bez namysłu. No, co innego mogłem zaproponować w obecnym stanie ducha?!

Swądek przeciągle spogląda na mnie.

- Albercik, ty wiesz, że ja mam słabość do ciebie, ale zastanawiam się, czy nie chcesz w mordę?!

- To wał! Śmiało. Wał w mordę! Mnie i tak jest wszystko jedno! – hardo podnoszę głowę, a nadwątłona wyobraźnia podsuwa obraz leżącego na chodniku skrzypka w kałuży krwi i pochylonej nad nim, skatowanym biedaczkiem, przepięknej harfistki, ze łzami w oczach tklawie opatrującej okropne rany.

Patrzy na mnie z ciekawością.

- Spokojnie, stary. Na to mam zawsze czas. Powiedz, o co w tym wszystkim chodzi? – i zapala papierosa. Nie wiem, jak to się stało. Nie wiem, dlaczego. Może zobaczyłem w jego oczach coś, co skłoniło mnie do odsłonięcia, a może byłem już tak zmęczony i oślepiiony beznadziejnie jednostronnym uczuciem, że rzeczywiście było mi wszystko jedno.

W każdym razie tego wieczoru wylądowaliśmy w knajpce i zaczęliśmy rozmawiać jak dwóch prawdziwych kumpli. Ja zwałem na niego całą górę niepokładanych emocji, on obdarzył mnie historią swojego trudnego dzieciństwa. Opowiadałem o miłości do skrzypiec i harfistki, on o ogromnej pasji dominacji i zwyciężaniu głównie poprzez bicie po pysku. W końcu Swądek, roztkliwiony równie jak ja, powiedział:

- Słuchaj, Albercik! Nikomu nie pisnę słowa o tym, że pitolisz na tym czymś, ale w zamian nauczysz mnie grać na gitarze, zgoda? I morda w kubek!

W tej chwili, gdyby zażądał nauki gry nawet na tubie, zgodziłbym się natychmiast!

I tak zaczęła się nasza przyjaźń.

Swądek okazał się na tyle uzdolniony, że nie dotyczył go pierwszy stopień umuzykalnienia, który stanowi: słyszę, że grają. Był również powyżej rozszerzonej o elementy choreograficzne wersji tego punktu, mówiącego: a mnie muzyka w tańcu nie przeszkadza. Jego talent i wiedza muzyczna, sięgała trzeciego stopnia owej gradacji: już wiem, że jest gama, tylko nie wiem, jak się w kupie trzyma.

Kiedy pokonał barierę techniczną umożliwiającą zagranie akordu tak zwanym chwytem barowym, oniemiał ze szczęścia, a kiedy pierwszy raz samodzielnie wykonał „House Of The Rising Sun”, jego wilgotny wzrok zabłądził w obszary dostępne tylko artystom.

- Pięknie, prawda, Albercik? – głos drżał mu ze wzruszenia.

- Pięknie, Swądek, naprawdę pięknie – pochwaliłem, bo byłem z niego dumny.

Wzajemne korzystanie z naszych umiejętności owocowało tym, że Swądek coraz lepiej grał, a ja coraz lepiej biłem po pysku. On już mógł zainteresować swoim ukrytym do tej pory talentem dziewczyny, ja coraz częściej wychodziłem zwycięsko ze szkolnych potyczek.

Niestety, były i cienie naszego układu. Związany lojalnością, uczestniczyłem we wszystkich awanturach, jakie mój przyjaciel w nadmiernej ilości wywoływał w szkole. Skutkiem tego, nasi rodzice coraz częściej odwiedzali wychowawczynię i to nie z własnej inicjatywy, a nasze oceny z zachowania niebezpiecznie zbliżyły się do poziomu, po którym pętał się wściekły wilk z biletem w pysku.

Mimo tych niedogodności zbliżaliśmy się do siebie coraz bardziej i nawet zauważyłem, że Swądek odczuwa coraz mniejszy wstręt do skrzypiec. Kiedyś, goszcząc u mnie w domu w celu zgłębiania nowych technik gry na gitarze, nie zdając sobie sprawy, że widzę go z kuchni, gdzie parzyłem kawę, podszedł do leżącego na biurku haniebnego instrumentu i dotknął go palcem. Gest ten przypominał, co prawda, pchnięcie, jakie wykonuje się strącając zdechłego szczura do kanału, niemniej jednak nie otrzepał się z obrzydzeniem. Zastanawiałem się tylko, czy w przypadku prawdziwej padliny też nie wstrząsnąłby nim dreszcz ohydy, ale postęp był.

Pomijając moją nieszczęśliwą miłość, dni mijały beztrudnie i powoli oswajaliśmy się z wilkiem trzymającym w paszczy naszą przyszłość.

I nagle szkolnymi korytarzami wypełnionymi oświatową stagnacją wstrząsnęła sensacyjna wiadomość.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

stygma, dodano 25.08.2011 09:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.